Rok 3 Kalisz dnia 12 (24) Grudnia 1872 r. № 101.

Wschód słońca o godz. 8 m. 11 r.
Zachód „ 3 „ 49 w.
Długość dnia „ 7 „ 38.
Ubyło „ 9 „ 5.
Wschód księżyca o god. 0 m. 17 r.
Zachód „ we dnie.

KALISZANIN,

GAZETA MIASTA KALISZA I JEGO OKOLIC.

Wtorek dnia 24 grudnia 1872 roku.

Dziś SS. †*Wigilja.* Adama i Ewy.
D. 25 „ **Nar. Chrystusa P.**
„ 26 „ **Szczepana** Męczen.

Kaliszanin wychodzi 2 razy w tydzień, t. j. we Wtorki i Piątki w południe.—**Cena Kaliszanina:** kwartalnie: rs. 1 kop. 20, za przesyłkę pocztą kop. 40; miesięcznie kop. 40, za odnoszenie po kop. 5; numer pojedyńczy kop. 6. — **Prenumeratę przyjmują:** w Kaliszu: główny kantor w drukarni wydawcy W. Hindemitha, miejscowe księgarnie, oraz handel kolonjalny W. Wybrańskiego;— w Sieradzu księgarnia Rubinsteina.— Artykuły nadsyłane zwracanemi nie będą.

— Otóż i gwiazdka zimowa! Grudzień r. b., którego pierwsza połowa ustroiła się w nadspodziewany a wcale nie miły teraz wieniec chabru, fijołków, jaśminu i róż,— ubrylantował tę gwiazdkę na właściwszem i szczerzej pożądanem o tej porze tle zimy, na tle śniegu i mrozu. Zaświeciła nam ona w dniu dzisiejszym podobnie jak w roku zeszłym, jak za lat poprzednich.... Opłatek i życzenia serdeczne, wspominki osób i zdarzeń pielgrzymiego bytu, nawet pamiątek z lat ubiegłych,— złożyły się na jedną całość wspaniałą i uroczystą, na pasterkę świąteczną. Wielkim niby — mędrkom świata zajętym li-tylko dobrem ciała, pozostawiamy obojętność dla stron ducha i serca, oziębłość dla wznioślejszych wyżyn, z których przynajmniej według nas, zapatrywać się należy wprawdzie na doczesne i znikłe, ale jednak piękne życie ludzkie. Wielkie pamiątki religijne pozostaną dla nas na zawsze ustępami, w których przedziałach zamyka się istnienie ziemskie i między którymi naszego szczęścia i niedoli, naszych uśmiechów i łez, naszych wreszcie pamiątek i wspomnień, kreślą się perjody.

Raz już trzeci od istnienia tego pisma pozdrawiamy Was z gwiazdką zimową Sz. czytelnicy. Jak opłatkiem tak przez rok cały łamiemy się wspólnie z Wami strawą myśli.

Wam się więc od nas przedewszystkiem kolenda serdecznych życzeń należy; lecz i innym w duchu chrześcjańskim, niesiemy ją bez żadnych wyróżnień: czy jesteście przyjaciołmi lub nienawistnymi pisemka zwanego „Kaliszaninem" przyjmcie od niego życzenie najlepszego dla was dobra, życzenie widzenia się znowu wzajem, na przyszłą gwiazdkę. A dziś, gdy się cieszyć będziecie w kółkach rodzin i przyjaciół, nie zapomnijcie o niebogach sierotach bez przyjaciół i rodzin i o uboższej braci, która ze stołów i kieszeni Waszych wyczekiwać będzie starożytno-chrześcjańskiego posiłku i wsparcia.

Rozporządzenia Rządowe.

— Z decyzji JW. Hrabiego Namiestnika Królestwa b. naczelnik b. kontrolli skarbowej kaliskiej, obecnie emeryt, radzca dworu, Stanisław Rassumowski, mianowany sędzią pokoju okręgu Kaliskiego.

Rozporządzenia Władz miejscowych.

a) Rządu Gubernjalnego: sekretarz magistratu miasta Wielunia Antoni Zabłocki, uwolniony od obowiązków z zaliczeniem go w skład urzędników Rządu gubernjalnego, bez pensji; na jego miejsce mianowany registrator kollegjalny, Wasili Bakulin; Piotr Waśkowski, szlachcic z gubernji wołyńskiej, zaliczony w skład urzędników rządu gubernjalnego, bez pensji.

b) Izby Skarbowej: oficjalista pocztowy w Koninie, Stanisław Piekarski, mianowany kancelistą w Izbie Skarbowej.

c) Dyrekcji Naukowej: b. nauczyciel szkoły elementarnej ewangelickiej we wsi Gałkowie, pow. Brzezińskim, dyrekcji naukowej łódzkiej, Gotfrid Wilde, mianowany takimże nauczycielem w kolonji Borowce, pow. Słupeckim; wytrzymawszy egzamina nauczycieli elementarnych: Józef Woszczalski, mianowany nauczycielem szkoły elementarnej katolickiej we wsi Borysławice Kościelne, pow. Kolskim;—Antoni Rowiński, nauczycielem we wsi Spicimierzu, pow. Turkowskim; Leon Grzylewski, nauczycielem we wsi Kowalewie, pow. Słupeckim, i Józefa Marja 2-ch imion Gankiewicz, nauczycielką szkoły elementarnej katolickiej we wsi Biały, pow. Wieluńskim;—proboszcz parafji w m. Warcie, pow. Turkowskim, Adam Grzeliński, mianowany nauczycielem religji w szkołach elementarnych: męzkiej i żeńskiej tamże.

Przeniesieni: Józef Ludwikiewicz, nauczyciel we wsi Kowalewie, do osady Lądku;—nauczyciele: Szymon Sroczyński, we wsi Wojkowie, pow. Sieradzkim, i Józef Bielawski, we wsi Klonowie, tegoż powiatu, jeden na miejsce drugiego;—Walenty Szymański, nauczyciel we wsl Kurowie, pow. Wieluńskim, przeniesiony do wsi Ostrowa, tegoż powiatu;—Wojciech Lagrowski, ze wsi Żytniewa, pow. Wieluńskiego, przeniesiony do wsi Krzywoczeki, w tymże powiecie;—nauczyciele szkółek elementarnych: we wsi Dzietrznikach, Piotr Łukwiński, i w osadzie Praszka, pow. Wieluńskim, Jan Chrempiński, jeden na miejsce drugiego.

Antonina Sankiewicz, nauczycielka we wsi Biała, pow. Wieluńskim, uwolniona od obowiązków na własne żądanie.

Wiadomości miejscowe i okoliczne.

— Dany w zeszły czwartek koncert p. Drobniewskiego, fortepjanisty; odznaczał się niezwykłem urozmaiceniem. Śpiewy, sola muzyczne, tercety i t. p., następowały po sobie nawzajem.

Koncertant obok ciągłego towarzyszenia śpiewom i numerom muzycznym, wykonał solo „Rapsodję," Liszta i „Balladę," Szopena, a w grze jego znaleźliśmy niemałą biegłość, staranne cieniowanie i dokładne pojęcie odegrywanego utworu. Część wokalną wykonały amatorki panie T. i C. z prawdziwym zapałem przyjmowane przez publiczność. Nie śmiemy wdawać się w szczegółową ocenę ich śpiewu, powiemy więc tylko, że pani T. jest ukończoną śpiewaczką; pani C. zaś silna chrypka niepozwoliła rozwinąć całych zasobów jej głosu.

Dalej przyjmowali udział w koncercie pp. Le-

JAZEDA,

Obrazek z Luizjany,

przez

Overmann'a.

—

(Ciąg piąty).

—

— Nuż, Kwagasie! dla czego przestajesz wśród pieśni? Ty grasz doprawdy wybornie, zawołał kreol.

— Ja... nie wiem, odpowiedział Indjanin roztargniony.

— Czy dalej nie umiesz?—Dalibóg, on śpiewa już siedm razy to samo, czem dłużej, tem więcej z życiem, a teraz już zapomniał, ha! ha! ha!

— Zawsze to samo musi was przecież nudzić, rzekł Kwagas, odzyskując przytomność;—ale teraz zaśpiewam wam waszą ulubioną piosnkę, ta wam się lepiej podobać będzie, i prędko zanucił:

„Quand tout renait à l'espérance."

Większa część gości, jak mogli akompanjowali mu.

— Brawo, Kwagasie! zawołał dopiero wspomniony kreol,—brawo!

— Ale kogóż ty szukasz?—Gdzie jest Heston? przed chwilą był on jeszcze tutaj! zapytał Indjanin, spoglądając niespokojnie około siebie, czy on niebył u gry?

— Wyszedł zapewne na świeże powietrze; tu w pokoju jest bardzo parno i duszno, odrzekł tamten, ale śpiewaj wiersz następujący, co nas Heston obchodzi?

— Ej, to był tylko żart; oto macie drugi wiersz:

„I'ai vulvules champs de..."

— Ale stój! ja umiem jeszcze inną ładniejszą pieśń:

Jeune fille aux yeux noirs,
Tu regnes sur mon ame,
Tiens, voilà des croix d'or,
Des anneaux.....

— Ha, otóż mi struna pękła!

— Bo też walisz tak po nich, jak gdyby ci wszystkie popękać miały. Ale to ztąd pochodzi, że siedzisz na sucho. Dopiero jedną szklankę wypiłeś. Zbliż się, a pójdzie ci pewnie lepiej.

Kwagas zerwał się, aby spalone usta odwilżyć; lecz w chwili, gdy szklankę do ust chciał przyłożyć, odbiły się o uszy jego jakieś tony z odległej chaty; wyraźnie słyszał, że się ktoś śmieje.

— Zdrowie drogich nam osób! zawołał głośno podnosząc szklankę i wypróżniając ją jednym tchem.

Zdrowie to powtórzyło kilku z obecnych.

— Cicho! zawołał jeden, tam wołają o pomoc. Gdzie jest Heston?

Nastąpiła chwilowa cisza, i jeszcze raz zawołano o pomoc, a głos pochodził z niedaleko stojącej chaty.

VII.

Musimy teraz powrócić do innej sceny naszej powieści, mianowicie do nieszczęśliwei ofiary, która przez Szrifa w tak okrutny sposób była więziona.

Jazeda wychowana przez ojca swego, bogatego Duvont, w całym przepychu, w wszelkich wygodach życia plantatorskiego, nie przypuszczała nigdy możności być postawioną na równi z tą pogardzoną rasą ludzi, do których jej matka należała. Niewiedziała o tem, że jej ojciec listu wólności nie zostawił, zresztą sądziła że to jest zbyteczne, ktoż miałby córkę majętnego Duvont za towar uważać? Plantatorowie okoliczni znali jednak jej pochodzenie, a ich synowie, jak chętnie piękną dziewicę swej miłości zapewniali, strzegli się jednak choćby słówko alluzji o stałem połączeniu wyrzec; bo myśl o związku z Murzynką była za nadto niestosowną!

W tem przybił Laniera na swoim Szonerze po raz pierwszy do brzegu; ujrzał piękną dziewicę i pokochał ją; lecz Jazeda z zimną dumą unikała go, chociaż jej serce dla wykształconego cudzoziemca nie pozostało obojętnem. „Skoro się dowie, z jakiego pokolenia ty pochodzisz," myślała smutna sama w sobie; „to i on uczyni jak drudzy; wzgardzi tobą, zapomni o tobie." Laniera tymczasem myślał inaczej; on pilne zwracał oko na całe jej postępowanie, i przysiągł sobie że ją nazwie swoją, jeśli tylko jej serce zyskać potrafi.

Pewnego wieczoru (było to w jesieni) wyznał jej po raz pierwszy swą miłość, i błagał o wza-

wandowicze, p. N. i p. B. artyści, jakimi mało miast w naszym kraju pochlubić się może.

Jednem słowem, koncert powiódł się doskonale, a licznie zebrana publiczność, nie oszczędzała hucznych oznak zadowolenia.

— W magazynie p. Hurtig widzieliśmy fotograficzne reprodukcje Kopernika.

— Wystawa pieniędzy, która licznych zwykle wabiła widzów, przeniesioną została z rogu ulicy Warszawskiej na ulicę Kanonicką. Właściciel tejże p. Hejmann, pozbywszy prowadzony przez siebie magazyn wyrobów żelaznych, obecnie zajmuje się tylko interesami bankierskiemi.

— Chciwość nierozsądna sama się karze, tak było przed tygodniem; kolektor pewien otrzymawszy doraźną tabelkę loteryjną, napotkał podobno w niej na jeden z numerów u siebie zakupionych. Szczęśliwcami byli ludzie ubodzy, na których ustępstwie można się było spodziewać korzyści znakomitej przy natychmiastowej wypłacie. Kolektor, gorący wyznawca złotego cielca, a tak gorący, że innym z zazdrości żałuje nawet wspólnej korzyści z powietrza — dalejże w lot do uposażonych przez fortunę. Ile im wypłacił, niewiadomo; dość, że przecież coś dał i to podobno kilkaset rubli. Na drugi dzień przyszło sprostowanie, z którego okazała się pomyłka; a więc co tchu kolektor o zwrot, o którym ciężko mówić z biedakami żądnymi grosza.

Nim się proces rozwinie i skończy, ulotnią się pieniądze zapłacone za niby wygraną; będzie więc nie zły rabat dla chciwego jegomości.

— W Zduńskiej Woli bawi trupa teatralna pod dyrekcją p. Nowickiej (z domu Zielińskiej), znanej dobrze na scenach prowincjonalnych.

— Z Włocławskiego donoszą nam o wypadku jaki miał się wydarzyć w pierwszych dniach b. m. W lasach krośniewickich urządzono polowanie na dziki. Zabito ich kilku, a jeden olbrzymi pojedynek uszedł raniony. Nazajutrz we wsi Kołomji, powiecie włocławskim, człowiek pracujący w ogrodzie, spostrzegł dzika, widocznie tego samego, bo ranionego i na pozór wlokącego się zaledwie. Porwawszy za drąg, człowiek ten rzucił się na dzika aby go dobić, ale zwierz rozwścieczony rzucił się nań i jednem uderzeniem kła położył go na miejscu.

— W dniu 8 (20) b. m. i r., umarł w Sieradzu Tomasz **Łuniewski,** właściciel cukierni i obywatel, pozostawiwszy żonę i dziesięcioro dzieci. Śp. Tomasz Łuniewski był znany jako człowiek prawy i zacny.

— Złożono w ekspedycji Kaliszanina od p. W. rs. 1, dla ubogich na święta Bożego Narodzenia.

— Złożono w ekspedycji Kaliszanina od pani K. koszulek 5 dla Ochronki.

— (*Art. nad.*) — Jakkolwiek w N-rze 100 Kaliszanina objawionem jest zdanie, że najodpowiedniejszem miejscem na mający się budować ratusz, byłby plac w środku rynku, gdzie dziś stoi kamienica p. Pietrzakowskiego i odwach, poważamy się przecież utrzymywać, że tylko plac jakiś na skraju dzisiejszych granic miasta, a mianowicie w takiej stronie gdzie się miasto rozprzestrzeniać na przyszłość może, byłby punktem na ratusz najwłaściwszym, albowiem budowla taka ze względu swojej ważności stałaby się punktem ciążenia, zawiązkiem do innych budowli i ozdobą tej części miasta, w którą przeniósł by się jego rozrost. Nadto, przy widocznem zakwitaniu Kalisza, przy wzroście jego ludności, szkoda nawet jednej kamienicy, jednego domku, słowem szkoda każdego budynku, który miałby uledz rozrzuceniu, a w którym kilka lub kilkanaście rodzjn ma lokal i pomieszczenie. Niesłychanie drogi lokal w naszem mieście a nawet trudność w jego wyszukaniu, są najlepszą wskazówkę uczącą oszczędzania budowli jakie już są; tylko nowe kamienice i niejako sztuczne wytworzenie takowych przez zachęcenie do budowania na pustych skrajach miasta, zdolne będą wpłynąć na udogodnienie i obniżenie, przesadzonych i niesłychanie uciążliwych cen pomieszkań. ✻

— (*Artykuł nadesłany z Warszawy*). — W celu wyjaśnienia i usunięcia wątpliwości, przez pana X.......... postawionej w zamieszczonem w numerze 98 Kaliszanina, a przypiskiem redakcyi popartem zapytaniu: w jaki sposób ma być odnowioną figura p. Jezusa ukrzyżowanego, znajdującego się w ołtarzu kościoła ś. Mikołaja w Kaliszu? porozumiałem się w Warszawie z dwoma pierwszorzędnymi artystami mianowicie rzeźby i architektury, którym po przedstawieniu kwestyi i zwróceniu uwagi na poszanowanie zabytku sztuki snycerskiej, mogącego mieć niejaką wartość archeologiczną *) zażądałem od nich zdania i stosownej w tym względzie instrukcyi.

Z odbytej we trzech dyskusyi komunikuję Wam rezultat.

Według zasad i wymagań sztuki plastycznej, na posągi i figury w traktowaniu poważnem, używa się zwyczajnie za materyał: marmuru, bronzu i drzewa, a i tych przy naśladowaniu farbami na wzór jedynie używać się godzi. Można więc malować tylko na similacyą marmuru, bronzu i drzewa. Zatem bezwarunkowo ukrzyżowanego Chrystusa ani na naturalny kolor ciała, a tem bardziej pozłacać, pod klątwą zeszpecenia i sprofanowania rzeźby dopełnić nie można. Może ktoś naiwnie zechce zagadnąć: a dla czegoż w tryptyku maryackiego kościoła w Krakowie słynne figury z drzewa rzeźbione dziełem Wita Stwosza będące, są jednak na kolor ciała malowane i zarazem złocone? odpowiadamy na to, że ołtarz tamtejszy w innych postawiony jest warunkach, tak samo jak i wielki, który się tu w kościele metropolitalnym ś. Jana w Warszawie znajduje; bo tam, również jak i tu, światło do wnętrza absydy (prezbiterium) przez kolorowe szyby okien wnikając, zapotrzebowane, a raczej do tej gry kolorów, uroczy pomrok tworzącej, zastosowane zostały (przeczytać należy w tym względzie dla bliższego objaśnienia przypisy do poematu Wincentego Pola p. n. Wit Stwosz).

Jeżeli zatem figura Chrystusa w Kaliskim kościele ś. Mikołaja jest ciemno lub czarno na mat pomalowana, radzić należy: aby miejscowi panowie artyści malarze z bliska rozpatrzyli ją pod względem poprawności rysunku i dobrze wyrażonej anatomii, czy jest dziełem niepośledniego snycerza, a w takim razie, po oczyszczeniu tylko z brudu i kurzu, tudzież wyreparowaniu umiejętnem uszkodzeń, gdyby jakie były, pozostawić w dotychczasowym stanie, gdyby zaś była pociągniętą połyskującym czarnym lakierem, wtedy owe czernidło jako profanujące szlachelną naturę materjału (t. j. drzewa), zdjąć do szczętu z wielką ostrożnością należy, bez zeskrobywania ostremi narzędziami, tylko zmywając mydłem, terpentyną lub alkaliami. Tak dopiero oczyszczone drzewo, pociągnąć dobrą ciemną bejcą, gdy ta zaschnie, natrzeć po niej, lecz nie za nadto, suchym kawałkiem wosku, poczem z niego przez wytarcie ostrą szczotką i suknem, blask umiarkowany wydobyć.— *C. Biernacki.*

*) Objaśniamy, że figura obecna jest w r. b. wyrzeźbioną; nie jest więc zabytkiem archeologicznym, a dawna jako zbyt nędznego dłuta, usuniętą została.

(Przyp. Red.)

Korespondencja Kaliszanina.

—

Warszawa d. 17 grudnia 1872 r.

I po raz *dwudziesty ósmy* pokazał na świat swoje pulchne oblicze! A tusza jego wcale przyzwoita, z tego prosty wniosek, że mu nasze warszawskie powietrze służy!

Domyślacie się już zapewne, że chcę mówić o „Kalendarzu Warszawskim, popularno-naukowym" Józefa Ungra na r. 1873. Tak na oko, wcale on gruby, chociaż po bliższem rozpatrzeniu poznajem, że grubość ta troszkę sztuczna, spora bowiem jej część odchodzi na ogłoszenia rozmaitych producentów. A teraz oddawszy hołd zewnętrznej stronie, przystąpim do bliższego rozpatrzenia wewnętrznej wartości tego tłuściocha. Składa się ona prócz właściwego kalendarza z 5 części, jako to: Poezje, Życiorysy, Powieści, Opowiadania naukowe i przemysłowe (co ?), i Wiadomości informacyjne.

Z tych wszystkich działów jeden tylko w tym roku ze szczególniejszem staraniem został oprawowany, a tym jest dział informacyjnych wiadomości. Wydawca przez to chciał widocznie usprawiedliwić nagłówek swego kalendarza „Warszawski." Co się zaś tyczy drugich działów, to te zostały zepchnięte na drugi, trzeci i dalszy plan. A szkoda!

Jużeśmy raz starali się wykazać całe znaczenie kalendarzy i tego znów powtarzać nie myślim, powiemy tylko, że kalendarzowi p. Unger daleko od tego, czegośmy od „Kalendarza w ogóle żądali.

I tak: życiorysy ozdobione rycinami, są tylko krótkiem streszczeniem tych opisów, które wraz z portretami mieliśmy przyjemność oglądać w r. b., albo w „Tygodniku Illustrowanym," albo w „Wędrowcu."

Nie mile zostaliśmy dotknięci tem, żeśmy nie znaleźli ani życiorysu, ani portretu naszego wielkiego ziomka, Mikołaja Kopernika. A gdzież było go odpowiedniej umieścić, jak w tak rozpowszechnionej publikacji? Nawet takie kalendarze

---

jemność. Biedne dziewcze rumieniło się i bladło na przemian, a na drżącym uczynione głosem pytanie tyle jej drogiego mężczyzny oświadczyła, że o połączeniu z nią myślić nawet nie można, ponieważ ona pochodzi z Eteopii.

Prawda, że na chwilę stanął jak wryty, gdy z jej własnych ust potwierdzenie tego odebrał, co dotąd z ust innych za oszczerstwo uważał; ale szlachetne jego uczucie wzięło górę, i z większym jeszcze naciskiem powtórzył swoją pierwszą prożbę.

O, z jakiem uczuciem szczęścia oparło teraz piękne dziecię swą głowę o pierś męża, pierwszego, który z czystą, wierną miłością do niej się zbliżył!

Z radością dał ojciec swoje zezwolenie; wiedział on, że tym sposobem zapewni swej córce u białych szacunek, który żadnym inaczej niemógł się stać jej udziałem. W tem nastąpiło wyżej wspomnione zajście z kreolem. Laniera zabił swego przeciwnika, i zmuszony był do ucieczki; w krótce potem umarł stary Duvont, a Heston, jego sąsiad, a zarazem Nad-Szeryf obwodowy, zrobił spis majątku nieboszczyka i przyspieszał, o ile mógł, sprzedaż spadku, przyczem jak widzieliśmy, własne zamiary miał na oku. Już przedtem wyjawił on był Jazedzie swe haniebne zamiary, bo zdawał się nie uważać jej wyżej, jak każdej innej Murzynki; a ponieważ był od niej zawsze z największą pogardą oddalony, śmiertelną przeto pałał zemstą, i co tylko mógł uczynić, by stan nieszczęśliwej dziewicy pogorszyć, to uczynił; obchodził się z nią, i nieczule i okrutnie, a nawet zbrodniarz miał lepsze posłanie i lepszą żywność jak biedna Jazeda, której nic innego zarzucić nie można było, jak tylko, że jej babka była Murzynką.

Jakie ten szkaradny człowiek względem niej miał zamiary, gdy ona zostanie jego niewolnicą, i zupełną władzę nad nią mieć będzie, Bogu tylko wiadomo. Różni sąsiedzi plantatorowie obawiali się najgorszych skutków, i robili mu poważne przedstawienia, na które on jednak śmiejąc się zdradliwym odpowiadał wzrokiem, mówiąc, że on już wie co ma uczynić i że zna prawa Luiziany.

Biada niewolnikowi, którego pan tak daleko w gniewie się zapuści, jak mu to prawa pozwalają!

Dom, w którem Jazeda, odłączona od innych niewolnic strzeżoną była, i który nietylko na więzienie, ale już raz i na skład prochu użytym był, bardzo mocno był zbudowany, a miał dach ciężkiemi deskami podwójnie pokryty. Ciężkie jedne na drugich położone bale cyprysowe, były do tego na końcach żelaznem spojeniem połączone; mocno dębowe drzwi otwierały się zewnątrz tylko żelaznym kołkiem a gdy się zmierzchać zaczynało, zawieszał Heston jeszcze mocno kłódkę, od której klucz w kieszeni nosił. Nadto stali jeszcze przed drzwiami w grube uzbrojeni kosztury, dwaj Murzyni Sam i Scypio, z których Scypio, pamiętny na rozkazy swego pana, od czasu do czasu ront około domu odbywał.

Około północy zbliżył się po cichu Laniera, i skrył się pod bliski parkan oczekując pomyślnej chwili; nieśmiał on jednak ani kroku naprzód uczynić, póki nieusłyszał, że Kwagas na Scypiona zawołał, aby mu jego instrument z czółna przyniósł. Murzyn, w nadziei otrzymania przyobiecanej mu przez Indjanina wódki, pośpieszył na brzeg, a Laniera zręcznie, jak kot dziki, wdarł się na dach. Tu wszakże przekonał się, że pomimo kilku miejsc uszkodzonych niepodobną jest rzeczą utorować sobie drogę wewnątrz, bez narobienia wiele hałasu, i zacisnąwszy zęby zszedł na dół z mocnem postanowieniem, że użyje przemocy, zwoła swoich ludzi, i raczej każdego, co mu opór stawiać będzie, zabije, niż zamiaru swego zaniecha i Jazedę w ręku swych nieprzyjaciół pozostawi.

Scypio tymczasem pobiegł był na brzeg, i widział tam, jak właśnie Tytus łódkę odwiązywał,

jak Keltera i „Zorzy," postarały się o drzeworyt portretu Kopernika, a kalendarz p. Unger zdobyć się nań nie mógł. Dla czego? Bo ten drzeworyt nie był umieszczony w ciągu roku w żadnem z pism wydawanych przez p. Unger. Miejmy nadzieję, że w kalendarzu na rok 1874 będziem mieli to wynagrodzonem. W dziale: powieści, możemy z przyjemnością zaznaczyć z wyższym talentem napisaną powiastkę p. t.: „Stracone życie," przez Rzętkowskiego, i odznaczające się humorem opowiadanie p. t.: „Buty dziadunia," przez Zacharjasiewicza. Ale znajdujem tam także i „Powiastkę prawdziwą," p. P. L. Wilkońskiej.

Powiastka ta nieodznaczająca się ani stylem, ani interesem, ani wreszcie tendencją, nie powinna była znaleźć miejsca nawet w kalendarzu. Nie wiemy co za interes mogła mieć redakcja, umieszczając taką nędzotę. Chyba szło jej o zapełnienie papieru, a można go było lepiej zużytkować, dając choćby maleńki rzut oka na działalność literacką i społeczną ubiegłego roku. Kalendarz p. Unger jest tak ułożony, że jego część literacka mogłaby służyć do kalendarza na rok 73, 74 i 75, słowem na jakikolwiek.

Jeden ze sprawozdawców chwalił p. Unger, że nie umieszczając danych statystycznych, nie naśladuje w tem *kalendarza* p. Jaworskiego, i że te dwa kalendarze wzajemnie się niby dopełniają. Dziękujemy! Kalendarz p. Unger kosztuje kop. 50, p. Jaworskiego rs. 1 — to trochę za wiele!

Przystępujemy po kolei do działu oznaczonego w spisie rzeczy dziwnym nagłówkiem „Naukowe i przemysłowe" (ale co?). Tam mamy tylko do zanotowania wybornie napisany artykulik, najodpowiedniejszy może z całego kalendarza: „O wyborze nauczyciela domowego," który wszyscy rodzice odczytać powinni. Znajdujemy tam także: „Historję papieru," pracę za obszerną; nikogo bowiem papieru robić nie nauczy, a każdego porządnie znudzi.

„Runy słowiańskie," Estrajchera, artykuł nieodpowiedni dla popularnego kalendarza. W ogóle widzimy, że w tym „dziale" trzymano się zasady, że kalendarz, to zbiór najgorszych kawałków lepszych pisarzy. Oto naprzykład: „Gołąb' posłaniec," p. Grąbczewskiego, ozdobiony 9-ma drzeworytami, i w artykuliku nie ma ani słowa o tem, co one mają wyobrażać, chyba p. Wydawca chciał nas zaznajomić z główkami gołębi. Cały artykuł opisuje nam tylko wyścigi gołębie — czy to także naukowo-przemysłowe? Tu już widocznie szło o zużytkowanie starych drzeworytów.

Dział „Poezij" bardzo malutki, składający się albo z przedruków i poezji Lenartowicza; Syrokomli, albo też z utworów słabych jak np. Motyl.

Kończąc tę za długą może ocenę, streszczamy ją w tych słowach, że Kalendarz p. Unger dla mieszkańców Warszawy ma znaczenie, z powodu swych informacji; zaś dla mieszkańców prowincji bardzo małą przedstawia wartość.

U nas teraz gwaru i ruchu nie mało; święta Bożego Narodzenia za pasem! Już i wystawy sklepowe zaczynają się do nas uśmiechać tysiącami pięknych rzeczy, które nie jedno ciężkie westchnienie wyrwą z ust małżonka i ojca, a nie jednej kieszeni zadadzą ciężkie ciosy.

Musimy się też chyba pożegnać z tą pseudowiosną, która nas tak długo łudziła, ażeby pokazać, że była tylko bańką mydlaną. Mamy już śnieg i mróz, a zapewne na Nowy Rok będziem jeździć sanną i ślizgać się na Saskim placu (mówię na serjo). Znaleźli się bowiem ludzie, którzy wystarawszy się o odpowiednie pozwolenie, mają urządzić na placu Saskim sztuczną ślizgawkę — ażeby na niej piękne panie i nie piękni panowie mogli używać, naturalnie za opłatą, różnej gimnastyki. Wszystko ma być urządzone z należytym komfortem. Będzie muzyka i bufet, a w nocy różnokolorowe latarnie rozpędzać będą cienie. Mają nawet być i bale na lodzie. Obaczymy, że jeszcze przysłowie o zamkach na lodzie pokaże się nieprawdą. Żałujcie kaliszanie, że nie macie czegoś podobnego! Kiedy macie żałować, to za jedną drogą niech z piersi waszej wydobędzie się westchnienie za uroczą Emmą Bratu, która po kilku nieodwołalnie-ostatnich wystąpieniach, wyjechała do Konstantynopola, zostawiwszy silne wrażenie na płci brzydkiej miasta Warszawy, a dumę i rozkosz na płci pięknej. Gdyby więcej było podobnych akrobatek między kobietami, pisał jeden z Kurjerów, to byśmy cienko o emancypacji śpiewali.

Ale pan Beker pociesza nas jak może po tej stracie, prawie codziennie świeżo przyjeżdżającymi artystami (!) i artystkami (?). A o obrazach żywych, które produkuje, to już nie wiem jak się mam wyrazić, radziłbym tylko, jeśli który z obywateli waszych przyjedzie do naszego grodu, a weźmie go chętka iść do Teatru Rappo, niech nie bierze ze sobą ani małżonki, ani córki. A jeśli się panie uprą koniecznie, ażeby pójść, to niech wezmą ze sobą ciemne woalki dla zakrycia.... rumieńców.

Wyście się dotychczas cieszyli Operą włoską i piękną panią Caroselli; teraz na nas kolej. Państwo Caroselli; ze swą trupą dali się już poznać Warszawie, i potrafili uzyskać powszechną sympatję, chociaż z powodu silnej konkurencji ze strony teatrzyków ogródkowych, Bilsego i t. d., nie szczególnie materjalne zrobili interesa. Ale wyście im to podobno wynagrodzili!

Sąd apellacyjny w ostatniej instancji rozstrzygnął spór prasowy o jakim wam już raz wspomniałem, pomiędzy pp. Ungrem i Dzikowskim.— P. Dzikowski przez usta swego adwokata twierdził, że oddaje usługę literatom, rozpowszechniając ich twory. Ze strony p. Unger, adwokat sprawiedliwie dowodził, że to właśnie p. Unger występuje po stronie literatów, zabezpieczając ich własność. Sąd apelacyjny zapatrując się na postępek p. Dz., jako na naruszenie własności literackiej, potwierdził wyrok Trybunału Handlowego.

Odebraliśmy w tych dniach smutną wiadomość. Wincenty Pol, ostatni może z wielkich naszych pieśniarzy, zakończył swój żywot. Złożył spracowaną swą głowę na wieczny odpoczynek do ziemi. On znikł, jak wszystko co ziemskie, ale jego pomnik, który sobie ukuł z własnych pieśni, nigdy nie zaginie i będzie zawsze świadczył o egzystencji na ziemi wielkiego talentu! — Pokój jego popiołom!— *Oskar Młot.*

Różne wiadomości.

= Piszą z Homburga.— Gra z każdym dniem większe przybiera rozmiary; bank przegrał w ostatnim tygodniu około miljona franków. Wielcy gracze tworzą cztery różne kategorje prusaków, anglików, amerykanów i niemców. (*Ind. Belge.*)

= Z Moskwy piszą do „Gołosu," że rzeczywisty radzca stanu p. G. von Derwis: objawił w liście swoim do Gubernatora moskiewskiego adresowanym, zamiar ofiarowania summy rs. 400,000 na utworzenie w Moskwie wzorowego szpitala dla dzieci, podobnego, jaki w Petersburgu pod imieniem JW. Ks. Oldenburgskiej istnieje. (*Schl. Ztng.*)

= Z Tarnopola donoszą: sekretarz tutejszego banku hypotecznego, Tapkowski, szedł o 11-ej godz. w nocy z restauracji do domu. W drodze dostał niespodzianie z tyłu strzał, który przeszył kapelusz, napadnięty sądząc się być ugodzonym w głowę, padł na ziemię. Napastnik nadbiegł, i uderzył go na dobitek kolbą pistoletu w tył głowy. Ale zabity pozornie zerwał się i zaczął bronić. Skrytobójca zaczął uciekać a Tapkowski ścigał go aż do drzwi. Ujęty został sądowi oddany. Przyczyną tego zamachu ma być zazdrość.

(*N. fr. Presse.*)

= W akademji dla dam w Wrocławiu, miała w d. 19 b. m. panna Amalja Thilo piąty pedagogiczny odczyt: „O zdolnościach filologicznych kobiety."

Przegląd polityczny.

Cała prasa europejska zajmuje się w tej chwili przesileniem min isterjalnem w Prusach, a szczególniej dymi sją p. Bismarcka z urzędu prezesa pruskiego ministerjum stanu. Ogólna jest opinja, że zrzucając z siebie ten urząd, książę kanclerz niemiecki miał pobudki czysto polityczne, a mianowicie chciał w organizacji państwowej pruskiej zaprowadzić wielkie reformy, które jednak nie doznały dobrego przyjęcia u dworu, i tem dymisję prezesa ministerjum spowodowały.

Obok prz esilenia ministerjalnego w Prusiech, sprawy wschodnię także żywo prasę europejską zajmują. Wiedeńska „Presse" utrzymuje, że gabinet angielski zawiadomił wielkie mocarstwa, iż wkrótce zwróci ich uwagę na następstwo tronu w ottomańskiem państwie, aby na przypadek jeśliby w Konstantynopolu serjo być miała mowa o zmianie dotychczasowego porządku następstwa, gabine ty europejskie wspólnie rozważyły, czy i jak dalece stosowne m będzie zbiorowe ich wystąpienie w Konstantyn opolu, żeby zapobiedz ciężkim zawikłaniom, jakie z tej zmiany wyniknąć mogą dla ottomańskiego państwa i dla całej Europy.

Depesze z Francji nic ważnego dziś nie przynoszą. (z G. P.)

---

aby stosownie do umowy trochę dalej na Indjanina czekać. Dwaj majtkowie byli tymczasem w miejscu jego na pokładzie „Koguciarza," a podczas gdy Murzyn zwolna po brzegu się spuszczał na dół, zawołał przytłumionym głosem na wiernego Tytusa:

— Stop, Massa Murzynie, stary chłopcze! gdzie jest whisky, który Massa Indjanin przyrzekł mi? Ja jestem Murzyn i przyszedłem po muzykę?

— Czy jesteś jednym ze stróży? zapytał Tytus, któremu teraz nowy jakiś plan zajaśniał.

— Tak jest, ja Scypio, stróż Jazedy, zapewnił Murzyn, aby tem samem prawo swoje do obiecanego napoju ustalić.

— A więc, zejdź na dół po schodkach, tylko nie upadnji. Butelka stoi na stole.

Nie tracąc czasu usłuchał Scypio, Tytus tymczasem lotem błyskawicy skoczył po dwóch majtków, rozkazał chwycić Murzyna, i wnet leżał tenże na podłodze w kajucie, blady z bojaźni i przestrachu, gdy mu pistolet do głowy przyłożono.

— Daj no tu twój ubior! zawołał Tytus śmiejąc się,—zobaczę, czy nie będę mógł uchodzić za tak szkaradnego niecponia, jakim ty jesteś! Kto z tobą razem jest tam na straży?

— Sam, wystękał jeniec—gdy tymczasem majtek zdjął z niego kurtkę, którą wraz z słomianym kapeluszem podał Tytusowi.

— Tak dobrze, rzekł tenże, białe spodnie mam własne; teraz zobaczemy, co z Sam'em zrobić wypadnie. A ty,—mówił dalej do jedne z Hiszpanów, ty znasz tutaj, jak widzę każdą stopę ziemi; powiosłujesz zatem wzdłuż rzeki aż do drugiego cypla tam, gdzie obok plantacji Bonier'a trzy czółna są uwiązane, i będziesz tam oczekiwać Kwagasa, który zapewne nie długo przybędzie—ale cóż zamierzasz z tym świdrem!

— Głupcze! odparł Hiszpan, mówisz przecież, że tam są trzy czółna, i czy nie lepiej, abym teraz korzystając ze sposobności uczynił je nieszkodliwemi, niż ażeby nas potem z rozpiętemi żaglami ścigać miały?

— Brawo, brawo! zawołał murzyn, to możesz uczynić i z temi dwoma, które tu są; lecz teraz odchodzę, oni będą czekać na instrument; przedewszystkiem wyszlji majtków ku owemu płotowi; musimy postępować wyrachowanym krokiem, jedna stracona chwila, mogłaby wszystko popsuć.

Spiesznie opuścił brzeg i wkrótce zbliżył się do otworu stojących drzwi mieszkania, gdzie Kwagas niecierpliwie nań oczekiwał. Chciał on wprawdzie dać mu znak, lecz Indjanin, który wcale nie domyślał się, kogo miał przed sobą, prędko się odwrócił, i postąpił parę kroków naprzód, gdzie było jasno i dokąd Murzyn nie śmiał iść za nim. Trudno mu było znaleść swego pana, bez zwrócenia na się podejrzenia Sam'a, lecz ufny w swe szczęście, a w razie potrzeby w swój obosieczny nóż, cofnął się szybko, i niezważając na pytanie stojącego na straży Murzyna, wśliznął się cichutko za dom w tej właśnie chwili, kiedy Laniera z dachu schodził, w celu opuszczenia plantacji i zawołania na pomoc swej osady. Zaledwie stopy jego dotknęły ziemi, spostrzegł przed sobą czarną postać, w której jednego ze stróży się domyślał; i już sztylet wyrwał z pochwy, już na domniemanego nieprzyjaciela rzucić się chciał, gdy ten wydał z siebie umówione syczenie, podobne do syczenia gadziny, a osłupiały Laniera nóż podniesiony w górę, opuścił.

— St, Massa! szepnął wierny Murzyn, prędko stryczek dla Sam'a, albo... tu zrobił znaczące poruszenie ręką, może lepiej obiecać mu wolność; a Sam pomoże.

Nie było potrzeba dalszych objaśnień i gdy właśnie pierwsze dźwięki cytry z drzwi domu otworem stojących zabrzmiały, zbliżył się Tytus do szyldwacha, który go naturalnie wziął za swego towarzysza wracającego z posyłki.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

Telegrammy.

—

Berlin, 20 grudnia. Cesarz nie przyjął dymissji ministra wojny jenerała Roon i mianował go tymczasowym prezesem ministerjum stanu.

Bismarck zatrzymuje wydział spraw zagranicznych.

Jest mowa o utworzeniu urzędu kanclerskiego w Prusach.

Sprostowanie.

—

— W N-rze 92 w artykule pod nadpisem „P i e c z a r a M o n s u m m a n o.” Szpalta 2 w nadpisie i w innych miejscach zamiast: Jaskinia powinno być: Pieczara;—wszędzie, zamiast: Munse—powinno być: Monsu—; wiersz siódmy od góry, zamiast: otworzone, otworzono;—w tymże, zamiast: 1846—1849; wiersz piąty od dołu, zamiast: dającemu—ma być dającem; wiersz 4 od dołu, zamiast: tlenu - tlenienia; wiersz 3 od dołu, zamiast: pieczarni—pieczarze; szpalta 3-cia wiersz drugi, zamiast: mieisce—miejsce; wiersz trzeci, zamiast: okopów—ocapów; wiersz piąty, zamiast: olbrzymę—olbrzymie; w wykazie składu chemicznego stalaktytów: tlenku żelaza, zamiast: 12,06 ma być: 12,00; wiersz 16 od dołu, zamiast: staladmitów, ma być: stalagmitów; wiersz 12 od dołu: brakuje w, przed wyrazem pieczarze; wiersz 4 od dołu, zamiast: krawa, ma być: prawa; wiersz 2 od dołu zamiast: ciągłe—ma być: ciągły; nakoniec, w przypisku tłumacza pierwszy wyraz powinien być: stalaktyt.

Ogłoszenia.

Kurs Giełdy Warszawskiéj.

Dnia **21** grudnia 1872 r.

Monety i papiery.	żądano		płacono	
	Ruble i kopiéjki			
Pół-Imperjały rossyjskie	—	—	—	—
Obligi skarbowe	—	—	—	—
Listy zast. 3 okresu serji I. za rsr. 100	94	15	93	85
„ „ „ serji II. „ 100	93	15	92	85
„ „ nowe 5% z r. 1869	93	15	92	85
Obligi Towarzystwa Kred. Ziemsk.	—	—	—	—
Listy Likwidacyjne za rsr. 100	78	90	78	60
Bilety Banku Cesarstwa z roku 1860	—	—	—	—
Nowa rossyjs. pożyczka premjo. 1864	153	—	—	—
„ „ „ „ 1866	150	50	—	—
Akcje Drogi Żel. Warsz.-Wied. za szt.	102	—	101	—
„ „ „ Warsz.-Bydgoskiéj	72	05	71	15
„ Głów. Tow. Ros. Dróg Żelaz.	—	—	138	—
„ Drogi Żelaz. Warsz.-Terespol.	117	—	116	—
Obligacje Kolei Żelaz. Terespolskiéj	—	—	—	—
Akcje Kolei Żel. Fabrycz.-Łodzkiéj	—	—	108	—
5% Listy Zastawne Rossyjskie	109	—	108	25

Wartość kup. od L. Z. starych k.	198 8/9
„ „ „ nowych „	248 1/8
„ „ „ Likwidac. „	22 2/9

Weksle.				
Berlin: Weksel 100 talarowy 2 m.	110	10	109	80
Londyn: 1 funt szterling 3 m.	7	38	7	36
Paryż: 300 franków 10 dn.	87	60	87	37
Wiedeń: 150 florenów 2 m.	99	90	99	60
Moskwa: 100 rsr. 1 m.	—	—	—	—
Petersburg: 100 rsr. krótki	100	10	100	—
„ „ „ 3 m.	98	50	98	25

Dnia 23-go i 24-go grudnia.

Termometr:	Zimna z rana	Zimna w połud.
Wczoraj	5	2
Dziś	1	0

Barometr

Wczoraj: } pochmurno—wilgotnie.
Dziś: }

Numer piątkowy z powodu świąt Bożego Narodzenia nie wyjdzie.

Redaktor, **J. Tański.** — W drukarni Wydawcy, W. Hindemitha. — Za pozwoleniem cenzury miejscowej rządowej.